

HELENA GRYSZPAN

ur. 1926; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, szkolnictwo, życie codzienne, dzieciństwo

Szkoła Powszechna nr 9 im. Narcyzy Żmichowskiej i szkolne koleżanki

Zacznijmy od tego, że ja chodziłam do szkoły na ulicy Strażackiej. To była polska szkoła imienia Narcyzy Żmichowskiej, jeszcze pamiętam. Tam ukończyłam sześć klas szkoły powszechnej i zdałam do gimnazjum Czarneckiej na Bernardyńskiej. No, ale to było w 1939 roku, a później chodziłam zaledwie 2 albo 3 tygodnie do gimnazjum. To już jak Niemcy byli i na tym się tam w tym gimnazjum skończyła [moja nauka] dlatego, że wysiedlili nas w 1940 roku z mieszkania.

No, ale jeszcze przedtem, przed tą dziewiątą szkołą chodziłam do szkoły dwunastej. Gdzie to było? To tam, gdzie katedra i tam była taka fabryka octu. Jakieś dwa lata tam chodziłam nim to przeszłam. Mało, mało zapamiętałam. Tą Królewską pamiętałam... [Szkoła] dwunasta to była na... nie pamiętam jak się nazywała już ta ulica, to było niedaleko katedry. Katedra, jak szła tak, a to szło, takie po lewej stronie były łańcuchy, przechodziłam i tam trochę w dół i tam była fabryka octu. Co teraz tam jest, to nie wiem. To tam chodziłam, a później do Żmichowskiej. Ta dziewiąta szkoła, ta powszechna, to pamiętam, że [była] przy [ulicy] Strażackiej. A ta Czarneckiej, to zdaje się Bernardyńskiej.

[Nauczycieli] chyba nie [pamiętam]. Nazwisko Żółkowski, z tej szkoły powszechnej. Z gimnazjum, co ja chodziłam 2, 3 tygodnie, 2 tygodnie, to wszystko. A taka byłam dumna, jak dostałam tarczę. Jak zdałam, bo przecież się zdawało, z szóstego oddziału zdawało się do pierwszej gimnazjum.

Starsi [brat i siostra] to oni chodzili do gimnazjum. To było żydowskie gimnazjum, ale język wykładowy polski. Zdaje się, że [mieściło się] na Niecałej. Byłam, pewnie, że u nich byłam tam. Co zapamiętałam? Nie wiem. Nieraz zapominali brać jedzenie czy coś, to trzeba było zanieść im. Ale to było coś niedaleko od tego posterunku policji na Zielonej, prawda? Tam to jest. Tak. No, pamiętam, dużo pamiętam. Plac Unii Lubelskiej...

Miałam, pewnie że miałam tam koleżanki z podwórka. Ja chodziłam do szkoły imienia

tej Narcyzy Żmichowskiej. To nas było tylko 5 Żydówek w klasie. Ale ja miałam koleżanki Polki też, nie tylko Żydówki. Ja miałam. Pamiętam, pamiętam [je]. Pamiętam Siwkówną, i chcę powiedzieć, że nieraz jak wyszłam od tej pani Kozłowskiej [z ukrycia w czasie okupacji], jej mama była kasjerką w Teatrze Wielkim na Narutowicza. A ona mieszkała i matka jej, nie wiem czy była, nie pamiętam, czy rozwódka czy może wdowa, nie wiem. I oni mieszkali na czwartym piętrze, na tej samej klatce schodowej co ja, to ona... spotykałam się z nią nieraz podczas wojny i szłam do niej na górę. Jakie to było ryzykowne. Jak wychodziłam, mogłam wyjść z tej piwnicy, ale nie wiem dlaczego. Przecież to było ryzyko, ale jednak nie. To była dobra... zdaje się, nie pamiętam jak się nazywała. Czy Basia? Wiem, że tylko Siwkówna, ale jak dalej, nie wiem. Ja miałam koleżanki Polki też. Nas było tylko 5 Żydówek w klasie.

[Moje koleżanki Żydówki] to były dwie siostry... dwie siostry bliźniaczki, to była Heska i druga była Peska Percec. I to byli bogaci ludzie, i oni mieli na Świętoduskiej sklep z ubraniami. Z ubraniami? Nie wiem. Taka galanteria duża, może tam ubrania też były i tam na Świętoduskiej mieszkali też. Później była Różka Grynberg i ona mieszkała niedaleko mnie na Narutowicza. I później była Zosia Lederman, jedyna która przeżyła. Wiem, że przeżyła. Czy żyje, to ja nie wiem, ale przeżyła. Mieszkała na ulicy... niedaleko wieży ciśnień była ulica Piwna, zdaje się, tak? Boczna Narutowicza, tam ona mieszkała, tam u góry. Ale czy żyje? Ja już tyle lat nie byłam, mój Boże.

Ja nie byłam typem takiej dziewczynki żydowskiej, takiej bojaźliwej, takiej... Nie, ja nie byłam takim typem. Ja byłam zdolna, ja byłam wesoła, dziecko jak każde jedno. Ja strasznie lubiałam słoninę. Słoniny u nas w domu nie było, a tak strasznie lubiałam chleb ze słoniną. I zawsze chodziłam do koleżanek, do tej Basi Siwkówny, i jeszcze tam do różnych koleżanek, tak, to co lubiałam. Ale nie, ja nie widziałam tam... Ja macę im przynosiłam, nie było takich... nie wiem. Inna rzecz, żeśmy te 5 koleżanek byłyśmy raczej razem, bardziej żeśmy się kolegowwały, aniżeli z Polkami, to jest prawda. Jednak wyobcowane. Pewnie jak teraz pomyślę, to raczej żeśmy były... bo byłam u każdej z nich w domu. U Polek też byłam, one też do mnie przychodziły, ale rzadziej. Nie [zapraszałyśmy się nawzajem, Polki i Żydówki], ale chyba Żydówki i Żydówki też nie. Nie, myśmy były za małe na to, żeby zapraszać się do domu. O tak przychodziło się i tak dalej, ale tam żeby specjalnie. Żeśmy przyszły, jedna książkę brała, ta wzięła „Płomyk”, a ta wzięła to, wie pan jak to, a lekcje, a tutaj nie przyszło się do szkoły, to trzeba było lekcje odrobić. Siłą rzeczy różnie, ale...

Data i miejsce nagrania	2006-11-28, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Ładziak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"